

Wychodzi w sobotę każdego tygodnia w objętości jednego arkusza.

Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 złr. półrocznie 2 złr. w. a. w Państwie austryackiem.

W Rosyi rocznie 5 rubli sr. w W. Ks. Poznańskim 3 talary

Skład główny w Krakowie u *Friedleina*, w Warszawie u *Gebethnera i Wolffa*, w Poznaniu u *Żupańskiego*.

ROLNIK

TYGODNIK
DLA GOSPODARZY WIEJSKICH

ORGAN URZĘDOWY

c k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego.

Pod redakcją:

PROF. W. JYDZIECKIEGO.

Redakcyja i Administracyja „ROLNIKA“: Ulica Cłowa 1. 3.
Skład główny w księgarni *Gubrynowicza i Schmidta* przy placu katedralnym.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 10 ct. od wiersza drobnym drukiem. Dla członków Towarzystwa gospodarskiego liczy się połowę ceny.

Manuskrypta nieumieszczone nie zwracają się. Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego.

Treść: W. T.: Wystawa w Budapeszcie II. — Felicyan Szybalski: Czarna malwa. — Dr. A. Barański: Gruda z brzozy. — „Nowa Reforma“ o naszym handlu zbożowym. — Kazimierz Lityński: Wyciąg ze sprawozdania instruktora uprawy chmielu za miesiące czerwiec i lipiec b. r. — Wiadomości z Oddziałów. — Korespondencye. — † Waleryan Bogorya Podlewski. — Wiadomości bieżące i rozmaiteści. — Ogłoszenia Komitetu galic. Tow. gosp. — Ogłoszenia.

Wystawa w Budapeszcie.

II.

Jak już wzmiankowałem, wystawa rolniczo-przemysłowa umieszczona jest w lasku miejskim, darowanym przed wieloma laty miastu przez jednego z magnatów węgierskich, jak tradycya mówi z warunkiem, że gmina nigdy z niego nie sprzeda pod budowlę prywatne i zachowa mu na zawsze charakter parku „dla uciechy biednych ludzi“. Jeżeli tradycya oparta na rzeczywistym fakcie, to miasto wiernie dopełnia warunku, lasek bowiem jest ogromnym parkiem z mnóstwem starych drzew, poprzecinany trawnikami i dobrze utrzymanymi drogami, posiada dwa stawy i studnię artezyjską, z której woda użyta jest do kąpieli w łaźniach, pobudowanych na wyspie większego stawu. Otóż na tem tle zajęła Komisya wystawowa za zezwoleniem gminy 300000 metrów kwadratowych, z warunkiem, że oprócz monumentalnego pawilonu środkowego, który pozostanie nadal i kilku pomniejszych murowanych budowli, wszystko po zamknięciu wystawy ustąpi i park znowu zajmie swoje miejsce.

Inżynier, który plan wystawy układał, wiązał się świetnie ze swego zadania przy przeprowadzeniu tegoż na miejscu, korzystając bowiem z istniejących już starych drzew i zarośli, poprowadził chodniki i na szerszych placach poro-

mieszczał budynki w taki sposób, że wszystko ma pozór jaknajnaturalniejszy, nieprzymuszony.

Pawilon przemysłowy (centralny) przedstawia się ze wszystkich stron okazale, najokazalej oczewiście od frontu, ale i wszystkie inne pawilony niemniej korzystnie leżą. Gęste gdzie niegdzie zarośla i duże drzewa, między którymi perspektywiczne linie bardzo umiętnie przebiegają, przyczyniają się do złudzenia, że wystawa jest jeszcze o wiele większą, jak w istocie, w każdym zaś razie przyczyniają się do upiększenia niemi zewsząd umajonej wystawy.

Na wystawę pojechałem omnibusem. Droga prowadziła przez całą długość ulicy Andrassego (przedtem zwanej ulicą radialną) należącej niezawodnie do najpiękniejszych ulic, jakimi się europejskie stolice poszczycić mogą. Rozpoczęta pałacami i gmachami publicznymi, kończy się przed wjazdem do lasku miejskiego ślicznymi willami, z których każda od ulicy oddzielona starannie i zbytkownie utrzymywanymi ogródkami. Dalej poprzód ogród zoologiczny, cienistą ulicą dojeżdża się do północno-zachodniego (bocznego) wehodu, po którego przestąpieniu jest się bezpośrednio u wehodu do pawilonu rolniczego, zbudowanego bardzo pojedynczo, ale celowi odpowiednio. Pawilon ten, zajmujący przestrzeni 4303 metry kwadratowe, obejmuje jedną ogromną salę, doskonale oświetloną wysoko umieszczonemi oknami bocznymi i dachowymi. W sali tej pomieszczone są różne działy gospodarstwa ziemiańskiego.

Zaraz na wstępie po obu stronach znajduje się wystawa machin i narzędzi mleczarskich, urządzona przez król. węgierski krajowy inspektorat mleczarski, tak obfita i obejmująca tyle wyrobów pozawęgierskich, że nieznanego celu tej wystawy słusznie może to dziwić. Widzimy tutaj od najpierwotniejszych narzędzi i naczyń mleczarskich, wyrobionych z drzewa, do najwykwintniejszych, poprawnych i udoskonalonych z drzewa i metalu; od baniaka i masłnicy staroświeckiej widzimy coraz to doskonalsze przybory: sagany metalowe, najróżniejszych systemów chłodniki, centryfugi kieratowe i parowe, maślnice i gniotowniki mechaniczne, miary i wagi kontrolujące wydającego i t. p. Na uwagę zasługuje szereg różnych aparatów, służących do analizy i oceny mleka i zdaje się, że na żadnej dotąd wystawie, oprócz może monachijskiej, nie były te aparaty w podobnym komplecie i z objaśnieniami, przedstawione publiczności. Obok, po lewej stronie od wchodu, znajduje się na sztucznym pagórku doskonale imitowana góraska chata z kotłem i pojedynczymi narzędziami do wyrobu bryndzy, ale są też kompletne urządzenia i kosztorysy najpostępowszych zakładów mleczarskich.

Jak już wzmiankowałem, nie wszystko co się na wystawie mleczarskiej znajduje, jest wyrobem węgierskim, owszem, centryfugi, chłodniki i masłnice a nawet i pojedyncze narzędzia są w wielkiej ilości obcego pochodzenia, ale wystawa ta, właściwie zestawienie to, nie miało na celu wykazanie machin i narzędzi mleczarskich w Węgrzech robionych, ale narzędzi tam już używanych lub do użycia nadających się; przeważna większość jest faktycznie używaną w różnych zakładach mleczarskich. Z tego też względu jest bardzo zajmującą, bo wskazuje na wielki w tej gałęzi gospodarstwa postęp, który Węgrzy zawdzięczają swemu rządowi. Rząd węgierski, oceniając słusznie ważność produkcji nabiałowej, ustanowił reskrytem z dnia 6. lutego 1882 inspektorat mleczarski i zrobił przytem najszczęśliwszy wybór w osobie inspektora, pana Edwarda Egan, który swoją wiedzą i pracowitością niezmierną stworzył dla Węgier zdaje się bardzo wydatne źródło dochodu. W prawdzie i dawniej sprzedawano mleko po miastach, robiono masło i sér, ale mleko bywało bardzo lichy, co do masła zaś i sera, to produkta te wyrabiane były

głównie na domową potrzeb w niewielkiej ilości, a co było na sprzedaż, to było w niewielkiej ilości i takiej jakości, że może z wyjątkiem bryndzy liptawskiej i serów z dóbr arcyksięcia Albrechta, nie mogły nawet wychodzić za granicę, bo nie miałyby należytego pokupu. W kraju samym n. p. w Budapeszcie, było trudno o dobre masło i z tych czasów datuje się jeszcze obecnie tak częsty a tak dla obcego niemący użytek smalec wieprzowy do potraw po wielu restauracjach prowincjonalnych i domach prywatnych. Teraz zmienia się wszystko na lepsze.

Pan Egan wypracował był memoriał, który w wielu punktach dałby się zastosować do nas. Podobnie jak w Węgrzech u nas także gospodarstwo, oparte wyłącznie na produkcji zbożowej już się dobrze nie opłaca i u nas produkta zwierzęce stosunkowo lepiej można spieniężyć. I u nas również większe zajęcie się gospodarstwem nabiałowym spowodowałoby staranniejszą hodowlę bydła i przy obfitszem żywieniu zwiększyłoby produkcję gnoju, co łącznie z powiększoną uprawą roślin pastewnych i okopowych, staranniejszą więc uprawą ziemi, pociągnęłoby za sobą, że produkowanoby z tej samej przestrzeni więcej ziemiopłodów. Nie należy zapominać, że byłby też silniejszy bodziec do staranniejszego obchodzenia się z łąkami, których tyle u nas jeszcze marnieje w skutek zaniedbania. W ogóle mleczarstwo jest jedną z produkcji ziemiańskich, na którą u nas zawsze jeszcze za mało zwraca się uwagi.

Bardzo ogólne jest u nas przekonanie, że gospodarstwo nabiałowe czyli jak u nas nazywają krowie, może się opłacać tylko w bliskości większych miast, zużywających zawsze bardzo znaczne ilości mleka. Tymczasem w rzeczywistości położenie takie nie zawsze zapewnia przypuszczane korzyści, a zwykłą przeszkodą jest trudność regularnego odbytu, trudność znalezienia uczciwych dostawców do rąk odbiorców, a przytem silna konkurencja nietyle ze strony wielkich w bliskości położonych gospodarstw, ile włościan, donoszących mleko do miasta czasem z przeszło milowej odległości. Jeżeli zresztą kto gospodarstwo nabiałowe pojmuje tylko jako produkcję mleka, jako takie sprzedawanego, to istotnie dla niego bliskość miejsc możliwego odbytu jest koniecznym warunkiem. Gospodarstwo nabiałowe nie musi się jednak ograniczać

tylko na sprzedaży mleka — najdalej od miast można wyrabiać masło (o serach u nas nie ma co myśleć), odpadkami zaś można wypasać nierogaciznę, cieleta a nawet drób. W okolicach górskich gospodarstwo nabiałowe opierać się będzie na owcach i tutaj dałby się uregulować i udoskonalić wyrób jedyne u nas pokup mającego sera t. j. bryndzy, co roku w znacznych ilościach z Węgier sprowadzanej, a mogącej być u nas również doskonale wyrabianej. Gospodarstwo nabiałowe przedstawia jeszcze tę wielką korzyść, że chociaż jest rodzajem przemysłu, posługującego się nawet maszynami, nie wymaga zbyt wielkich nakładów, a może być zresztą prowadzone w formie stowarzyszenia, do którego należałoby grono najbliższych sąsiadów.

Żeby jednak gospodarstwo nabiałowe było korzystne, muszą być zachowane pewne warunki, które streścić można w kilku słowach: produkcja powinna być tania i doskonała. Tania produkcja będzie, jeżeli trzymać będziemy najmleczniejsze i najtłustsze mleko dające krowy, i jeżeli się z nimi obchodzić będziemy starannie, doskonałą zaś będzie produkcja, jak u nas masła, jeżeli wyrób odbywać się będzie umiejętnie i pedantycznie starannie, bo wobec terażniejszych wymagań lada jakie masło nie wejdzie w handel światowy. Potrzeba więc oprócz nieco kapitału i chęci do przedsiębiorstwa, wiedzy technicznej i służby, która by wszystkie przy gospodarstwie nabiałowym potrzebne czynności z należytą precyzją wykonywała.

Tak samo pojęło tę rzecz ministerstwo węgierskie i ustanowiło nie tylko inspektorat, ale w myśl memoriału inspektora zarządziło i uorganizowało wykształcenie fachowe ludzi zatrudnionych przy gospodarstwie nabiałowym.

Najpierwszem zadaniem było jednak zachęcenie do przedsiębiorstw nabiałowych i w tym względzie inspektorat podczas swego niedługiego istnienia działał bardzo wiele. Najpierwsze i największe przedsiębiorstwo, które miało wykazać korzyści gospodarstwa nabiałowego i zbytu uregulowanego, była centralna budapeszteńska mleczarnia. Z początku była ona pod bezpośredniem kierownictwem pana Egan, rozwinęła się znakomicie i ma powstać druga w Budapeszcie, ale była ona też przykładem i zachętą do zakładania mleczarni w innych miastach; w wielu dobrach wzięto

się też do intensywniejszej produkcji wyrobów nabiałowych, mając miejsca odbytu. Ministerstwo dąży do tego, żeby w ogóle handel produktami nabiałowymi uregulować i utorować im drogę na zewnątrz, ustalając renomę i może się to uda podobnie, jak z handlem win.

Brakowi odpowiednich do prowadzenia gospodarstwa nabiałowego osobistości zaradzi niezawodnie systematyczna nauka, i wkrótce w Węgrzech będą kierownicy, mleczarze i służba stajenna tak wyuczeni, że z tej strony nie będzie żadnej przeszkody.

Szkoły rolnicze i podróże fachowe, praktyka ukończonych uczniów szkół rolniczych w gospodarstwach pierwszorzędnym nabiałowych, wreszcie corocznie urządzane kursa teoretyczno-praktyczne dostarczą kierowników, którymi mogą być oficyaliści gospodarzy, ale też i sami właściciele gospodarstw.

Mleczarze (klucznicy i klucznice) bezpośrednio przełożeni nad mleczarnią i mający tam prowadzić wszelkie czynności, naukę pobierać będą w dobrach rządowych lub prywatnych, gdzie gospodarstwo nabiałowe prowadzone bywa postępowo; co do dóbr prywatnych, to inspektorat będzie wskazywał te, gdzie nauka może się odbywać. Przy nauce mają być różniane trzy kierunki, mianowicie mleczarnia miejska względnie gospodarstwo podmiejskie, gospodarstwo czysto wiejskie i gospodarstwo górskie. Nauka ma trwać dwa lata, koszta utrzymania w pierwszym roku ponosić ma uczący się, w drugim roku jednak, gdy już może być użytym jako pomocnik, nie płaci nic za naukę i utrzymanie. Teoretyczną naukę udziela albo miejscowy kierownik albo też wysyłany przez inspektorat nauczyciel fachowy. Po ukończonej nauce świadectwa uzdolnienia wydaje inspektorat.

Służba stajenna jest w programie również uwzględnioną i słusznie, bo od tej służby w wysokim stopniu zależy powodzenie krowiarni. Nauka służby stajennej ma się odbywać w tych samych miejscowościach, co mleczarzy, trwać ma jednak tylko jeden rok, co może za mało, zważywszy dosyć obszerny zakres nauki, przepisanej dla służby stajennej. Nauka obejmuje racjonalne karmienie bydła; pielęgnowanie i czyszczenie bydła jakoteż stajni; dojenie, chłodzenie i obchodzenie się z mlekiem przed rozselką lub sprzedażą; pomoc przy

ocieleniach i leczenie najzwyklejszych chorób; pielęgnowanie i wychów cieląt; obchodzenie się z gnojem na gnojarni, wreszcie prowadzenie tabeli mlecznej. Zawsze trzeba inteligentnych parobków lub dziewczek, żeby się tego wszystkiego w jednym roku nauczyli. Po skończonej nauce daje kierownik gospodarstwa nabiałowego zaświadczenie uzdolnienia.

Jak widzimy program jest bardzo dobrze obmyślany i okaże się niezawodnie odpowiednim. Nie ma osobnych szkół, ale gospodarstwa są tutaj najlepszą szkołą. Uczący się widzi wszystko, uczestniczy w pracach, wiele sam pojmie a coby mu brakowało, to dopełni teoretyczna nauka.

Żeby ulepszoną produkcję nabiałową rozpowszechnić także między włościanami, inspektorat stara się o zawiązywanie spółek wiejskich, co wprawdzie napotyka na trudności, ale zdaje się, że opór naturalny w mniej oświeczonej klasie ustąpi wobec widomie przedstawianych korzyści i pouczeń w różnej formie. Na wystawie nawet, jeżeli się znajdzie grupa włościan, przybywających czasem z dalszych nawet stron, to zawsze jest ktoś, kto ich po wystawie oprowadza, w oddziale zaś o którym mowa, bywają pouczeni o korzyściach użycia ulepszonych narzędzi mleczarskich. Bardzo też wiele pań informuje się bardzo pilnie o wystawionych narzędziach, z czego można wnosić, że ta na pozór zbyt obfita specjalna wystawa nie minie bez korzyści dla zwiedzających wystawę. Produkta nabiałowe są w osobnym pawilonie, gdzie smakiem przekonać się można o jakości produktów

Zaraz obok wystawy narzędzi mleczarskich znajduje się wystawa rybacka międzyła owa, morskie bowiem ryby (między niemi ogromny haj złapany w Volosca koło Abbaeyi) i przyrzędy do łowu znajdują się w pawilonie ministerstwa komunikacji i robót publicznych w oddziale Fiumańskim. W tej wystawie znajdowały się tylko dwa raki morskie ogromnych rozmiarów (*Palinurus elephas* i *Homarus vulgaris*).

Z ryb słodkowodnych było w dużych oszkłonych zbiornikach kilka gatunków, między temi duży sum, bardzo piękne karpie i fogosze (rodzaj sandacza, uważany przez niektórych jako osobny gatunek). Rybactwo na jeziorze bałatońskim przedstawione było najróżniejszymi narzędziami przy-

niem używanymi i dla specjalisty zbiór np. przyrzędów do łowu od ogromnego włoku do wędki i ości był niezawodnie przedmiotem nader zajmującym. Było też ogromne czółno z jednej sztuki dębowej (!) wyżłobione, tak archaiczne kształty mające, że dawać mogło obraz czółen używanych w epoce mieszkań nadwodnych. Istotnie z tych czasów zabytki znajdują się na wystawie, bo z Szolnoku nadesłano zbiór kamieni do obciążania włoków używanych, i które to kamienie przynajmniej w części są niezawodnie zabytkami bardzo dawnymi, jak np. młoty serpentynowe, przez których dziurkę przewleczono sznur przytwierdza je do brzegu sieci.

Sztuczna hodowla ryb jest w Węgrzech również pielęgnowaną i bardzo piękną wylęgarnię wystawił hr. Migazzi, przyczem w preparatach i obrazach przedstawiony był cały przebieg sztucznego zapłodnienia, wychowu z ikry i pierwszego pielęgnowania pstrągów i innych łososiowatych ryb.

Wystawę rybacką uzupełniał zbiór zwierząt dla rybactwa szkodliwych.

Jako zbyt kowa część wystawione były pokojowe akwarya (sadzaweczki) bardzo ozdobnie urządzone i zaopatrzone w ogóle złotemi rybkami (gatunek karpia *Cyprinus auratus*, pochodzący z Chin). Ogólną uwagę zwracały bardzo małe, ozdobne i stosunkowo bardzo wielkimi płetwami i nader długim widlastym ogonem opatrzone rybki, oznaczone nazwą *Macropus* (?) *polycanthus*. Rybki te, żyjące w kanałach pól ryżowych około Kantonu w Chinach, wychowane zostały z ikry w Budapeszcie przez p. Edwarda Ashbot i mają być najwytrzymalsze do pokojowych akwaryów.

W. T.

Czarna malwa.

W numerze 5tym „Rolnika“ z dnia 1. sierpnia b. r. czytaliśmy króciutką wzmiankę o malwie czarnej, zwracającą uwagę czytelników na możebną korzyść z uprawy tej rośliny. Uprawiając czarną malwę stale od lat kilku, dorzucę do tej wzmianki parę słów, bo rzeczywiście uprawa jej opłaca sownie pracą i zachody, ale w takim tylko razie, jeżeli uprawa i starania około malwy będą należyte — zbyć ją byle czem nie można i czy to przy uprawie czy przy suszeniu kwiatu każde niedbalstwo odbije się dotkliwie na

ilości i jakości towaru, który przez niedbałe suszenie może się stać nawet artykułem bez wartości.

Nie myślę bynajmniej rozpisywać się o zaletach i użytkach malwy, bo do czego bywa używaną, to dla producenta rzeczą obojętną, byle produkt był pokupny, a że jest pokupny, dowiodę cyframi, dla plantatora zawsze zajmującymi, bo najjaśniej do jego przekonania mówiącymi. I tak w r. 1879 płacono w Hamburgu za 100 kilo 135 Mark, ja zaś w r. 1880 dostałem za tę samą ilość 660 *M.*, w r. 1881 płacono mi 150 zł. loco Lipsk, w 1882 roku 400 zł., w 1883 roku 200 zł., zaś loco Wiedeń w 1884 dostałem 100 zł. Na produkt z roku bieżącego otrzymałem już parę zapytań. Cyfry powyższe nieby jednak niemówiły, gdybym nie dołączył do nich kwoty produkowanej z morga i kosztów produkcji. Otóż przy starannej uprawie w dobrej ziemi zebrać można z jednego morga rocznie po 700 a nawet i po 800 kilogramów kwiatu, co do kosztów zaś produkuje, to oprócz starań zaledwie kosztowniejszych jak przy uprawie okopowych roślin, koszta zbioru i wysuszenia kwiatu wynoszą z morga około 80 zł. Gdybyśmy nawet znacznie obniżyli ilość z morga uzbieranego kwiatu, to jeszcze zawsze wynikną cyfry, bardzo przemawiające za uprawą czarnej malwy.

Uprawa malwy nie przedstawia żadnych trudności, jeżeli tylko stosunki gleby nie są jej uprawie wprost niekorzystne. Malwa czarna jest rośliną długotrwałą tj. kilka lat żyjącą, wiele żywności potrzebująca i głęboko zapuszczającą korzenie, wymaga przeto ziemi żyźnej, głębokiej i *nie mokrej*, nie znosi też cienia i silne mrozy nie zawsze przetrzymuje, co najwyraźniejsze na trzy- i czteroletnich plantacyach. W położeniach wilgotnych łatwo całe rzędy krzaków giną podczas zimy i to nie tyle od mrozu, ile ze zbytnej wilgoci. Z tego wynika, że kto chce mieć z plantacyi malwy zadawalniający dochód, musi jej poświęcić kawałek ziemi dobrej, sucho i do słońca położonej, gdy zaś od swobodnego rozwoju korzeni zależy rozrost i bujność rośliny, malwa zaś odznaczająca się bardzo długimi korzeniami, właśnie powinna się jak najsilniej rozwijać, żeby dawała obficie i długo kwiaty, przeto kawałek pola pod malwę przeznaczony należy starannie zrygolować na jeden metr głębokości. Gdyby się przytem okazało, że podglebie utworzone jest z ziemi mniej żyźnej, przy rygolowaniu dostającej się oczywiście na wierzch, wtedy z rygolowaniem połączyć można zasilenie na wierzch wydobytej ziemi dobrym przetrawionym zupełnie nawozem stajennym, albo co jeszcze lepiej, kompostem.

Plantacyę malwy zakładać można sięjąc ją wprost na miejsce, albo wychowaną w szkółce przesadza się dopiero na miejsce, gdzie ma rosnąć i kwitnąć. Ja daję pierwszeństwo zasiewowi, bo roślina od razu dobrze zakorzenia się i nie cierpi nie przez przesadzanie, które nawet najstaranniej wykonane, nie obejdzie się bez niejakiego uszczerbku; przesadzania używam tylko jako pomocniczego środka, do nadsadzania zdarzonych próżni.

Zasiew odbywa się nie wcześniej jak w pierwszej połowie czerwca, wcześniej bowiem posiana malwa czasem

przed pierwszą już zimą wypuszcza łodygi kwiatowe, z których nie ma pożytku, a roślina wysila się nadzwyczajnie, i takie przedwcześnie rozwinięte krzaki najprędzej zwykle giną. Na starannie uprawionej, wyczyszczonej i wyrównanej roli wyznaczam rzędy oddalone od siebie na jeden metr, na tych rzędach zaś w odstępach 60 centymetrowych sadzę ziarna malwy. Obsadzone (właściwie obsiane) pole utrzymać czysto i skoro tylko okaże się potrzeba, tyle razy należy je oplewiał z chwastów, których sąsiedztwo i cień w młodocianych epokach życia malwy bardzo dla niej jest szkodliwe. Między chwastami wschodzące i rosnące młode malwki pozostają słabe, z braku bowiem przedewszystkiem światła nie mogą rozwijać prawidłowej kępy liści, doświadczenie zaś uczy, że czem więcej i jędrniejszych liści malwa posiana rozwinie przed pierwszą zimą, tem będzie silniejszą, tem bujniej zakwitnie i dłużej będzie dawać pożytek.

Ponieważ malwa czarna dopiero w drugim roku po posianiu w odpowiednim czasie, wydaje wysoką łodygę i zakwita, przeto w pierwszym roku możnaby miejsca między rzędami malwy zużytkować jakąś inną, w każdym razie niską rośliną np. burakami lub kapustą. Ja w tym względzie tak postępuję:

Pole pod malwę przygotowuję już na wiosnę i wyznaczam palikami miejsca dla krzaków malwy przeznaczone. Między rzędami wytyczonymi sięję marchew lub sadzę fasolę, a gdy nadejdzie właściwy czas zasiewu malwy, zasiewam ją w miejscach palikami oznaczonych. Tym sposobem ani marchew ani fasola nie zawadzają malwie, oplewanie wykonuję dla wszystkich roślin jednocześnie i nie tracę pożytku całorocznego z pola, co musiałoby nastąpić, gdybym uprawiał samą tylko malwę; w drugim roku oczywiście malwa rośnie sama.

Aby uniknąć możebnego zawodu, należy oprócz obsianego pola, założyć jeszcze rodzaj szkółki, z której w razie potrzeby możnaby mieć rozsadki. Na starannie przygotowanej grzędzie zasiewa się siewem rzutnym albo rzędami malwę, z uwagą jednak, ażeby nasiona nie padały za gęsto, rośliny bowiem malwowe powinny tu rosnąć dosyć przestronnie, żeby się jędrnie rozwijały; powinny być starannie z chwastów oczyszczane, a gdzieby się zdarzyły gęstemi kupkami, należy wcześniej poprzerywać. Tutaj wychowane malwy rozsadza się w polu na te miejsca, gdzieby posiana nie powschodziła i to nie czekając późnej jesieni ale zaraz na jej początku, ażeby posadzone rośliny miały czas do zakorzenienia się dobrego przed nastaniem zimy. Tym tylko sposobem można uniknąć niejednostajnego kwitnienia i trwania malwy.

W drugim roku zaczyna malwa kwitnąć. Od początku lipca do najpóźniejszej jesieni wydaje codziennie świeże kwiaty, które należy zbierać z uwagą, ażeby nie kalczyć głównej łodygi. Unika się tego przez pociąganie kwiatu od dołu ku wierzchołkowi łodygi, bo gdyby obrywający pociągał kwiat przeciwnie ku dołowi, nie tylko mógłby obrywać wielu pączków na kwiaty, ale obdzierałby paski kory, od czego ostatecznie łodyga mogłaby uschnąć, a na

każden sposób prędzej przestałaby kwitnąć. Ponieważ malwa bardzo trudno się suszy, przeto nie należy zbierać kwiatu z rosą albo zaraz po deszczu; do zbierania kwiatu najlepiej wyznaczać najcieplejsze pory dnia, a więc gdy rosa już wyschła a nowa jeszcze nie zaczęła padać.

Kwiat obiera się z krzaków razem z kielichami i tak go wielu suszy, daleko jednak lepiej oddzielać korony od kielichów, bo nietylko wysuszenie jest łatwiejsze, ale i produkt o wiele więcej wart (czasem nie chcą nawet kwiat z kielichami kupować). Z kwiatów obranych wyjmować najlepiej zaraz korony i te rozkładać jak można tylko najcieńiej, gdyby było miejsce, kłaść tak, żeby jedna korona drugiej nie dotykała. Przeschnięte kwiaty (korony kwiatów) zciąga się ostrożnie na większe kupy bacząc bardzo, żeby się tu nie zagrzał i nie zapleśniał, co niedosuszonemu i w duże kupy odrazu zgarniętemu kwiatowi łatwo zdarzyć się może, a zdarzać się nie powinno, bo wtedy kwiat prawie bez wartości. Na ostrem słońcu albo sztucznie ogrzewany kwiat malwy wysecha czasem bardzo prędko, ale tylko na pozór, bo chociaż brzegi płatków czasem nawet się kruszą, to nieraz osada jest jedynie przywiedłą, i po zciągnięciu na wielką kupę dać może powód do ogólnego odwilgnięcia i zaprzecenia kwiatu. Przy dłuższem działaniu jarkiego słońca albo przy naglejszem sztucznem, dłużej trwającym ogrzewaniu, kwiat malwy nie tylko wysecha, ale czasem nawet przesecha, krusząc się wtedy bardzo łatwo przy pakowaniu, co także zniża wartość czarnej malwy. Najlepiej przeto suszyć malwę na miejscu przewiewnem, gdzie wprawdzie wolniej, ale zato lepiej wyschnie; przy użyciu sztucznego ciepła używać niższych tylko stopni ciepła, ale urządzać dobry przeciąg i pilnie uważać, czy malwa może już nie doschła do odpowiedniego stopnia suchości.

Gdy kwiat malwy wysechł dobrze, najlepiej zaraz pakować go w paki lub wory, pozostawiony bowiem w kupach, gdy nastanie czas dżdżysty, łatwo naciąga znowu wilgoci za wiele. Najlepiej gdy kwiat jest w takim stanie suchości, że bez obawy pokruszenia można go pakować. Gdyby jednak był przesuszony, wtedy przed pakowaniem w wory można go z lekka pokropić, co jednak trzeba bardzo uważnie robić, żeby nie przemoczyć. Lepiej daleko będzie, jeżeli taki przesuszony kwiat, ażeby nieco odszedł, wystawiamy na wilgoć atmosferyczną, pozostawiając go przez noc przy otwartych oknach.

W drugim i następnych latach malwa nie wymaga wielkiej troskliwości, bo oprócz oplewienia i zresztą lekkiego spulchnienia ziemi między rzędami, czyszczenia z większych zagnieżdżających się chwastów, większych prac około niej podejmować nie potrzeba. Bardzo jednak jest pożyteczne, jeżeli w czasie wielkiej posuchy podlejemy dobrze malwę, przyczem używać można rozcieńczoną gnojówkę. Takie polewanie zapobiega silniejszemu, zawsze na kwiat źle oddziaływającemu owiędnianiu, a razem zasila rośliny żywnością, z której mogą bezpośrednio korzystać, wzmacniając się na rok przyszły. Takie dawanie płynnego nawozu w formie rozcieńczonej gnojówki najskuteczniej działa w trzecim

i czwartym roku, gdy rośliny już poprzednio ziemię nieco wyzyskały na produkcję łądyg kwiatowych.

Co do dalszych starań pamiętać trzeba, ażeby wszystkie krzaki, wydające kwiat innego, jak czarnego (właściwie czarno purpurowego) koloru zaraz po pokazaniu się kwiatu wykarczowywać, ażeby przez przymieszkę kwiatu innego koloru nie tracić na wartości produktu, który składać się powinien wyłącznie z najciemniejszych, po wysuszeniu prawie zupełnie czarnych kwiatów. — W późnej jesieni, gdy już kwiaty przestają się rozwijać i łądygi obsychają, trzeba je wyciąć i najlepiej takowe spalić; popiół otrzymany można roztrząść po malwiarni.

Ponieważ malwa dopiero w drugim roku poczyna wydawać kwiat i daje go najobficiej do lat czterech, następnie w każdym roku coraz to mniej, przeto, kto chce utrzymać ciągłą produkcję, musi każdego roku albo co 2 lub 3 lata nową zakładać malwiarnię.

Przy tej sposobności zwracam uwagę czytelników na okoliczność, że malwa wydaje kwiaty dwojakie, puste i pełne. Obydwa, jeżeli tylko mają kolor potrzebny, są jednakiej wartości handlowej, dla producenta jednak pełny kwiat jest pożądalszy, bo z krzaka pełnej malwy będzie miał na wagę więcej suchego kwiatu, jak z krzaku malwy pustej czyli pojedynczo kwitnącej. Jeżeli więc chcemy zakładać nową plantację malwy i w tym celu, co zawsze najlepiej, produkujemy własne nasienie, wyznaczać na nasienniki przede wszystkim krzaki pełno kwitnące, co najłatwiej i najpewniej dokonać można, nawiązując na łądygach pewne znaki. Czy pełno, czy pusto kwitnące krzaki zachowujemy na nasienniki, uważać, żeby kwiat był jak najciemniejszy, i z tych krzaków nie obrywać nawet najwcześniejszych kwiatów, ale je pozostawiać, żeby nasienie miało czas dobrze dojrzeć.

Ponieważ ceny malwy czarnej bywają nadzwyczaj różne, nie obojętną jest rzeczą pora, w której się ją sprzedaje. Otóż doświadczenia moje utwierdziły mię w przekonaniu, że najwłaściwszą porą do sprzedaży malwy jest wiosna, w maju lub czerwcu, bo wtedy ceny jej są najstalsze i zwykle najwyższe.

Na zakończenie dodam, że uprawę malwy czarnej u nas należałoby nie zaniedbywać, nietylko dla tego, że przy małej stosunkowo pracy dać może bardzo piękny dochód, ale co jeszcze robi ją cenniejszą, nie potrzebuje być koniecznie w krótkie sprzedaną, jak np. chmiel. Kwiat malwy czarnej dobrze wysuszony i w suchem miejscu przechowany, kilka lat nie traci swej wartości, może więc na składzie przetrwać niepomyślnie lata a potem może być jeszcze bardzo dobrze sprzedany. O kupców nie ma się co troszczyć, w miastach portowych, jak Tryest lub Hamburg, wreszcie w Lipsku, Berlinie, Norymberdze, Wiedniu i innych wielkich miastach znajdują się domy handlowe, które zawsze odkupują kwiat malwy czarnej.

W Morawicy dnia 28. sierpnia 1885.

Felicyan Szybalski.

Gruda z brahy.

Napisal

DR. A. BARAŃSKI.

W roku bieżącym gospodarze i trudniący się opasem wołów ponieśli znaczne straty w skutek panowania grudy pomiędzy bydłem opasowem. Straty te dotyczą jednakże tylko tych, którzy opasali brahą kartoflaną i to specjalnie brahą pochodzącą z kartofli Gleasonów. O ile mi wiadomo, najwięcej ucierpiała od grudy wschodnia część Galicyi a mianowicie: Podole, powiat przemyślański, bobrecki, złoczowski i inne.

Gruda brażana dotychczas zaledwie z imienia znana, wystąpiła tego roku po raz pierwszy z tak nadzwyczajną gwałtownością w Galicyi, że stała się postrachem gorzelników, hodowców i ludzi zajmujących się tuczeniem wołów. Równocześnie z rozprzestrzenieniem się nowego gatunku kartofli Gleasonów, pospolicie „pijakami“ lub „pijanemi“ zwanych, występowała i nowa choroba. Trudno na razie wyliczyć wszystkie stajnie opasowe, w których panowała ta choroba, gruda brażana bowiem, jest za nadto nową i mało znaną chorobą w naszym kraju, odnośna statystyka zatem nie mogła dojść jeszcze do tego stopnia doskonałości, abyśmy się dokładnie dowiedzieć mogli o całej rozciągłości tej klęski. Aby pojąć ogrom tej nowej klęski wystarczającym będzie wspomnieć tutaj o stratach niektórych wołowni. I tak n. p. zachorowały w Sułowie (powiat Przemyślany) prawie wszystkie sztuki, których było ogółem 120, z tych padło na grudę lub dorznięto 23 sztuk. We Wodnikach (powiat Bóbrka), ze 120 opasowych wołów, padło 35. Toż samo chorowało bydło w Głęboczku wielkim (pod Tarnopolem), w Jeziernie (pod Tarnopolem), w Snowiczu (pod Złoczowem) i t. d. W Olszanicy (powiat Złoczów) właściciel stajni opasowej mając w tejże 140 wołów, poniósł w skutek panującej grudy, szkodę wynoszącą 5.000 zł. W wspomnianej stajni trwał opas na brażę kartoflanej przez 8 miesięcy. Pomimo najlepszej pielęgnacji zachorowało 110 sztuk, a niektóre ucierpiały w skutek ciągłego trwania tej choroby niezmiernie, czego najlepszym dowodem jest to, że przy rozpoczynającym się opasie nie jeden z wołów więcej ważył, aniżeli po ośmiomiesięcznym opasie. Nietylko więc obróciło się całe karmienie w niwecz, lecz ubyło zwierzętom na wadze, a nadto poniósł właściciel stratę przy leczeniu, utrzymywaniu podwójnej ilości służby stajennej i przez otrzymanie o połowę niższej ceny przy sprzedaży wołów.

W innych stajniach poszło jeszcze gorzej. Znane mi są wypadki, gdzie w skutek zaniedbania i braku troskliwości, bydło schorzałe na grudę wynędzniało do tego stopnia, że po sześciomiesięcznym opasie musiano je wypuścić na paszę, dla uratowania życia, gdyż mocno wychudłe na rzeź było zupełnie niezdatne.

Obliczają w przybliżeniu, że w Galicyi wschodniej zginęło roku bieżącego około 1000 sztuk wołów w skutek grudy,

a strata w ogóle poniesiona dosięga z pewnością sumy 200000 zł.

Nadmienić także wypada, że gruda brażana panowała w roku bieżącym nietylko w Galicyi, lecz także w Morawii, w Czechach i Niemczech, jednakże tylko w miejscowościach, w których karmiono brahą kartoflaną.

Mając sposobność zbadania tej choroby, poczyniłem doświadczenia i zapoznałem się również z doświadczeniami poczynionymi w tej mierze w stajniach tutejszych przez ludzi fachowych a zdobyczą mą eheć się chętnie podzielić z czytelnikiem, sądząc, że takowa przyda się niejednemu i uchroni od dotkliwych strat, na jakie narażeni są hodowcy z powodu coraz to częściej występującej grudy w stajniach opasowych. Nieznalazszy zresztą ani w naszej, ani w obcej literaturze wyczerpujących opisów tej choroby i jej leczenia, spieszam podać spostrzeżenia me do ogólnej wiadomości.

Zanim przystąpię do szczegółowego traktowania o grudzie brażanej, podaję najsamprzód obserwacye poczynione w stajni opasowej w Olszanicy.

W miesiącu października zeszłego roku wprowadził pan J. 140 wołów do swej stajni opasowej, karmiąc je wyłącznie brahą kartoflaną. Oprócz wołów opasowych karmiono także 12 starszych i wybrakowanych koni tą samą brahą. W tejże stajni były także woły robocze, które utrzymywano w ten sam sposób, jak inne.

Kartofle przerabiane w gorzelnicy były Gleasony, one bowiem nadają się jak wiadomo najlepiej do wyrabiania spirytusu, są twarde, nie porastają w jamach aż do samego lata i tem dobitnie się wyszczególniają od innych gatunków kartofli.

Mniej więcej po upływie 4 tygodni kampanii gorzelnianej, zauważył p. J., że kilkanaście wołów ucierpiało na grudę tylnych nóg. Nie zwracał na to z początku należytej uwagi, sądził bowiem, że w początkach swych, tak zresztą nieznaczne cierpienie wnet przeminie, to też mimowoli poppełnił z nieświadomości rzeczy wielki błąd, gdyż już po dwu miesiącach gruda rozszerzyła się w całej stajni, przyczem spostrzeżono, że choroba ta nie rozszerzała się w ten sposób, iżby jedna sztuka zarażała drugą obok stojącą, a ta trzecią i t. d. lecz występowała bez porządku to tu, to tam. Oczywiście więc rzeczą było, że choroba w mowie będąca nie jest zaraźliwą, zwłaszcza, iż bydło, które nie jadło brahy, wcale na grudę nie zapadało. Konie chociaż jadły ciągle brahę, jednakże żaden z nich nie był dotknięty grudą, stwierdzono więc, że koń nie jest wrażliwy na grudę brażaną. Toż samo nie zapadły na tę chorobę woły robocze, lubo jadły brahę z choremi i w jednej pozostawały stajni, a to z tej przyczyny, że przez całą zimę używane były do pracy i pozostawały w ciągłym ruchu.

Gdy już większa połowa bydła opasowego zachorowała na grudę, zmniejszono ilość brahy do połowy, a resztę karmy zastąpiono sieczką i sianem. Pozostałą zaś brahę rozwieziono bydłu po folwarkach. Wnet, bo zaledwie po upływie 3 tygodni pojawiła się gruda we wzorowo utrzymywanej oborze zarodowej pół krwi berneńskiej, jaką utrzymuje

pan J. na jednym z folwarków. Nie ulegało już najmniejszej wątpliwości, że braha kartoflana zawiera w sobie pewną istotę szkodliwą dla bydła. Z małymi wyjątkami, zapadała na grudę każda sztuka, karmiona przez dłuższy czas (od 2—6 tygodni) brahą.

Po takim doświadczeniu zaprzestano dawać brahę krowom w oborze zarodowej, krowy bowiem nie tylko iż chorowały na grudę, ale dostawały także gorączki i dawały mniej mleka. Zaraz po usunięciu brahy ustała gruda sama przez się w przeciągu 2 tygodni. Na innych folwarkach zrobiono to samo spostrzeżenie.

Nie chcąc mieć do czynienia z grudą po wszystkich folwarkach, postanowił pan J. tylko w jednym miejscu ją skupić we wołowni. Na powrót więc karmiono brahą jak dawniej tylko woły opasowe, licząc na każdą sztukę 3 wiadra dziennie, do czego zmuszało właściciela i to, że nie można było tak wielkiej ilości brahy w jakikolwiek inny sposób zużytkować. Do leczenia grudy wzięto się z wszelką energią. Pokazało się, że przy takich warunkach (gdy pomimo panującej grudy, ciągle się karmi brahą) gruda staje się uporeczywą a nawet niebezpieczną chorobą. Wyleczenie staje się tem trudniejsze, im dłużej żywiono brahą. Pan J. stracił na grudę 12 wołów, z tych część padła, część zaś dorznięto. Ze 140 na opas przeznaczonych sztuk chorowało 110, a chorobie tej oparło się zaledwie 30, a więc mniej więcej 20%. Owe woły, które mimo spożywania brahy nie zachorowały na grudę, opasały się doskonale.

Za najskuteczniejszy środek przeciw tej chorobie uważano natychmiastowe zaprzestanie karmienia brahą, skoro tylko bydle zapadło na grudę.

Gdzie zaś postępywanie to było niemożliwe, starano się zabezpieczyć od dotkliwych strat prezerwatywą, polegającą jedynie na utrzymywaniu nóg tylnych w największej czystości, zauważono bowiem także, że kał wywiera nadzwyczajny wpływ na powstawanie grudy; z małymi wyjątkami okazywała się gruda prawie zawsze tylko na nogach tylnych, bardzo rzadko zaś na nogach przednich.

Wskutek opisanego rozszerzania się grudy, próbowano w stajni rozmaitych środków, by zapobiedz tej dolegliwości, między innymi uciekano się i do następującego: Oddzielono dziesięć jeszcze zdrowych wołów, i karmiono je również brahą, tak jak inne. Do obsługi atoli tych 10 wołów przeznaczono stajennego człowieka sumiennego, na którego nałożono obowiązek, utrzymywać poruczone mu woły w jak największej czystości. Skoro tylko wół gnoił, musiał wspomniany stajenny natychmiast uprzątnąć kał i ścielić świeżą słomę pod tylne nogi. Obmywał też każdemu dwa razy dziennie tylne nogi ciepłą wodą i mydłem, wycierał na sucho, chociaż wół wcale nie chorował na grudę. Rezultat tego doświadczenia wypadł nadszpiewanie dobrze, gdyż ani jeden z tych 10 wołów nie zapadł na grudę i wszystkie opasły się dobrze.

Inne znowu woły, którym celem ochrony smarowano nogi mazią, źle na tem wyszły. Maż, jako istota drażniąca, nie tylko nie ochroniła je od grudy, ale przyczyniła się nie

mało do jej wystąpienia. Wiadomo jest, że ludzie niedoświadczeni smarują czasami podczas upałów bydło mazią, aby je muchy nie kłuły. Cóż się dzieje? Muchy wprawdzie nie siadają, natomiast obłazi skóra wraz z sierścią. Można sobie wyobrazić jak takie smarowanie nóg mazią działało; zamiast ulgi nastąpiło pogorszenie i ostatecznie musiano zarzucić ten nieodpowiedny sposób leczenia.

Z chorem bydłem postępywano w następujący sposób:

Dopóki gruda objawiała się tylko w miernym stopniu i ograniczała do strupów na tylnej części nogi, oczyszczano cierpiącą nogę codziennie raz lub dwa razy wodą letnią i mydłem, a następnie wycierano ją na sucho. Leczenie tego rodzaju oględnie przeprowadzone skutkowało. Zdarzały się często wypadki, gdzie jeden i ten sam wół podczas ośmiomiesięcznego opasu zapadał 3 a nawet 4 razy na tę samą nogę i każdego razu uleczono go tem pojedynczym leczeniem.

W ciężkich wypadkach, gruda nieograniczała się li tylko do nóg tylnych, lecz występowała także i na nogach przednich, sięgała do przegubów, nieraz zajmowała całe podbrzusze a nawet całą tylną część ciała.

U dwu sztuk okrywały strupy nawet całą skórę od stóp do głowy.

Najgorzej przebiegały owe wypadki grudy, przy których tworzyły się rany ropiejące. Naówczas bowiem nietylko iż noga owrzodziła na piętках, na koronie racicowej i pomiędzy racicami, ale co gorsza, powstawało zapalenie racicy, przy którym zbierała się ropa (materya) wewnątrz racicy. Gdy wypadek taki nie zakończył się śmiercią, wtedy po kilkumiesięcznym cierpieniu odpadała racica stara i to dopiero wtenczas, gdy pod tą odrosła nowa.

Niektóre woły cierpiące na tak znaczne owrzodzenia i zapalenia racic zdychały. Na kilkanaście dni przed śmiercią, wół niechęciał już powstać z legowiska, leżał ciągle, nie jadł (albo tylko odrobinę), gorączkował znacznie i ostatecznie ginął wskutek zepsucia się krwi.

Pomiędzy chorymi dziwnie też zachowywał się jeden wół. Już w przeciągu drugiego tygodnia karmienia brahą, wystąpiła gruda na nogach a równocześnie pokryła się cała powierzchnia skóry strupami. Z tad wnioskować należy, że na wywołanie grudy nie tyle działa kał z brahy, ile braha sama. Z brahy bowiem dostaje się do krwi i całego organizmu istota, wywołująca chorobę.

Przy obecności ran i wrzodów na nodze leczono jak następuje:

Każdego woła kładziono na ziemię, gdyż (przy opatrywaniu) żaden nie chciał stać spokojnie. Nogę owrzodziłą obmywano wodą, następnie maczano jutę w oliwie karbolowej (oliwy 100 gramów, czystego kwasu karbolowego 10 gramów), przykładano na ranę i zawijano dolną część nogi odpowiednim bandażem z płótna. Przy nadzwyczajnej czystości i codziennem opatrywaniu rana goiła się powoli. Wół taki mimo leczenia, źle się odżywił, a waga ciała jego wcale się nie zwiększała.

Przekonawszy się ostatecznie, że jedynym środkiem zapobiegawczym przeciw tej chorobie jest czystość, urządzono przed stajnią basen, napełniono wodą i wpędzano tamże codziennie bydło, aby się oczyszczało z gnoju i nieczystości. W stajni zaprowadzono rygor wojskowy i przeznaczono 4 ludzi wyłącznie do wydalania gnoju i oczyszczania nóg. Natychmiast po gnojeniu musiał odpowiedni człowiek uprzętnąć kał, pościelić pod nogi, a w razie potrzeby oczyścić nogi, aby były suche i czyste.

Z dalszych doświadczeń skorzystałem tyle, iż spostrzegłem, że w stajni tej braha nie jednakowo działała na bydła, 20% bydła oparło się zupełnie tej chorobie. Musimy więc przyznać pewną skłonność do tej choroby, która nie u każdego zwierzęcia istnieje w jednakowym stopniu. Najczęściej i najprędzej zapadało bydło dorosłe, najłatwiej zaś przebywało grudę bydło młode, i tym sztukom braha najmniejszą wyrządziła szkodę.

Co do rasy, w stajni tej znajdowało się bydło podolskie, krajowe, berneńskie i pół krwi holenderskie. Żadne bydło z tych ras nie okazywało większej lub mniejszej odporności, w równym stopniu zapadało bydło podolskie jak i berneńskie. Rasy więc nie mają, jakto przy innych chorobach spostrzega się, wpływu na silniejszy lub słabszy rozwój choroby.

Wspomnąc jeszcze wypada, że wodę, w której gotowały się kartofle odlewano, braha więc była zawsze świeżą, bez najmniejszego śladu zakwaszenia, zaś aparaty gorzelniane były w jak największej czystości i porządku utrzymywane a i żłoby oczyszczano dostatecznie z brudu, tak iż nie można było pod względem higienicznym żadnego uczynić zarzutu.

Na ludzi nie wywierała ani braha, ani kał, ani też wypocina grudy najmniejszego wpływu. Ani jeden ze służby nie cierpiał na jakikolwiek wyrzut rąk, pomimo, iż ciągle miał z grudą do czynienia.

W roku 1879 panowała w tej samej stajni gruda brażana pomiędzy wołami opasowymi, nie była jednakże wówczas tak złośliwą i nie wymagała tyle ofiar jak tegoroczna. Przed sześciu laty nie kultywowano jeszcze w tem gospodarstwie kartofli „Gleasonów“, lecz wyrabiano wódkę z „cybulek“. Do wiosny owego roku szła kampania wypasowa bardzo dobrze, żadna sztuka nie zachorowała na grudę, dopiero gdy pod wiosnę porosły kartofle, wystąpiła równocześnie i gruda. Nie można więc wątpić, że w tym wypadku wytworzyła się przy porastaniu kartofli pewna istota będąca przyczyną grudy.

Z tego doświadczenia okazuje się, że nie tylko Gleasony wywierają w pewnych latach i w pewnych okolicach szkodliwe wpływy na zdrowie żywionego niemi bydła, lecz sprawiają to i inne gatunki kartofli. Zazwyczaj jednak wypada, że szkodliwe własności posiadają Gleasony w daleko wyższym stopniu, aniżeli wszelkie inne gatunki.

Przystępujemy teraz do szczegółowego opisu grudy brażanej.

Gruda brażana znaną jest w Europie dopiero od lat siedemdziesięciu, to jest od czasu, gdy zaczęto wyrabiać spirytus z kartofli. Jak długo palono wódkę z żyta, choroba

była nieznaną. U nas pojawiała się gruda do niedawna bardzo rzadko i do ostatnich czasów mało gdzie była znaną. Dopiero w roku bieżącym wystąpiła z taką gwałtownością w stajniach opasowych, iż w najkrótszym czasie zapoznaliśmy się z nią bardzo dobrze. Szkodliwe własności zauważano tylko u bydła karmionego brahą kartoflaną, nigdy zaś przy karmieniu brahą z żyta lub kukurudzy.

Grudą w ogólności zwiemy jak wiadomo zapalenie skóry na tylnej stronie pięciny.

U bydła widzi się na nogach tylnych poniżej raciczek przybocznych sierść grubą, zlepioną, skórę strupkami pokrytą lub nawet porozpadaną. Zwierzę utyka nieco na nogę chorą.

Przyczyną grudy brażanej jest kartofla, gdyż w niej znajduje się istota dotychczas bliżej nam nieznaną, która dostawszy się do organizmu zwierzęcego usposabia go do grudy. Jednorazowe karmienie taką kartoflą lub brahą nie wywołuje jeszcze grudy. Dopiero po 2—3 lub 4 tygodniowym karmieniu występuje choroba. Istota chorobowa musi przeto przeniknąć do pewnego stopnia całego organizmu, i nagromadzić się w takiej ilości w ciele bydłem, zanim potrafi spowodować grudę.

Nie każda jednak kartofla posiada owe szkodliwe własności. W dawniejszych czasach, gdzie wyrabiano wódkę z kartofli jadalnych i obok brahy dawano większe ilości innych pasz, choroba pojawiała się rzadko. Dzisiaj zmieniły się stosunki. Z zaprowadzeniem kartofli Gleasonów, gruda brażana wzmogła się i mało jest tak szczęśliwych stajen opasowych, gdzieby ją dotychczas nie poznano. Atoli nie w samych kartoflach tkwi całkowita przyczyna tej choroby, działają tu także inne czynniki jak; zadawanie ogromnej ilości brahy wodnistej, ciągle zanieczyszczenie nóg tylnych kałem, brak ruchu u bydła opasowego, stajnie zaduszone i niechlujne, częstokroć bez ścieków, przyczyniają się niemało do wystąpienia grudy.

Niektórzy obwiniają nie kartoflę lecz gorzelnię. Twierdzą n. p., że za nadto wielką ilość drożdży używana do dzisiejszych warek, jako też nieczystość aparatów gorzelnianych może się stać powodem grudy. Zdanie to jest zupełnie mylne. Przekonano się, że nie braha jest tu winna lecz kartofla, karmiąc bowiem surowymi kartoflami, wywołuje się tę samą grudę. Drożdże bynajmniej nie są szkodliwe, gdyż w dawniejszych czasach mniej używano drożdży, a mimo to pojawiała się ta choroba. Obwinienie zanieczyszczenia aparatów gorzelnianych, jest rzeczą bezpodstawną. Chyba tylko w pierwszych dniach pędzenia wódki mogą być rury zanieczyszczone grynspanem, wnet atoli oczyszczają się same przez się, gdy niemi przechodzą ciągle gorące płyny. Zresztą mamy aż nadto doświadczeń, że w gorzelniach, gdzie rok rocznie pędzą wódkę w jeden i ten sam sposób, bez najmniejszej zmiany, przez kilka lub kilkanaście lat braha nie jest szkodliwą, a tylko wyjątkowo trafi się rok, gdzie braha wywołuje grudę. Nie podlega przeto żadnej wątpliwości, że gorzelnia nie bierze najmniejszego udziału w wytwarzaniu się szkodliwie działających istot w braże.

Są i tacy, którzy uważają kwaśną brahę jako szkodliwą, ci są jednakże w znacznym błędzie. Dziś bowiem nie masz kwaśnej brahy jak to dawniej bywało. W dawniejszych czasach, gdy robiono codziennie jeden zacier a braha była dopiero trzeciego dnia dobra do opasu, była przeto zawsze kwaskowatą. W tych oto czasach choć dodawano wapna do brahy, aby niem zobojętnić kwasy; mimo to gruda nie ustępowała. Dzisiaj robią cztery zacierzy dziennie i po 5 godzinnej fermentacji braha jest gotowa. Kto kosztował taką brahę, wie dobrze, że jest raczej za słodką, aniżeli kwaśną.

Za szkodliwą uważają także wodę a raczej parę, w której gotują się kartofle. Nie przeczę, że woda ta posiadać może szkodliwe własności, dodać jednakże muszę, że wodę tę zupełnie oddzielają od brahy, wypuszczając ją.

Że nie każda kartofla jest szkodliwa i że fabrykacja gorzelniana nie ma żadnego wpływu na wywołanie szkodliwości, niech posłuży następujący fakt, który zdarzył się tego roku. W Połtwi (pod Lwowem) pędzono wódkę z dawniejszych kartofli zwanych „cybulkami“. Dopóki używano tych kartofli, nie było grudy. Pod koniec zimy brakło wspomnianych kartofli i właściciel kupił 500 korey „Gleasonów“ a z temi w krótko pojawiła się gruda w stajni opasowej pomimo, że w fabrykacji nie poczyniono żadnych zmian. Zaprzestano karmić brahą woły opasowe, natomiast karmiono nią krowy na folwarkach, które również zachorowały na grudę.

Większa część weterynarzy mniema, jakoby gruda była chorobą pasożytną. Przyjmują, że w brażę znajdują się grzybki drożdżowe, i grzybki innego rodzaju i że te się stają powodem grudy. Wyobrażają sobie, że grzybki te pomimo, iż przechodzą przez żołądek i kiszki bydłęcia, nie tracą swej mocy, lecz żyją i rozwijają się dalej. Skoro tylko dostaną się na powierzchnię skóry i tu się zagnieżdżą, wywołując mają grudę. W skutek spożywania większych ilości brahy zwierzę wydała z siebie kał rozrzedzony i wodnisty, tym sposobem zanieczyszcza tylne nogi, przyczem dostają się owe grzybki na dolną część nogi, rozmnażają się tutaj i wywołują grudę.

Najnowsze spostrzeżenia atoli poczynione w tym względzie bynajmniej nie przemawiają za wyżej przytoczonym poglądem. W celu rozstrzygnięcia sprawy przykładano bydłu brahę (wywołującą u bydła grudę) do nóg i to przez dłuższy czas, a mimo to żadna sztuka nie zapadła na grudę. Nie tylko braha zewnętrznie przykładana, ale i kał pochodzący ze zwierzęcia, karmionego tego rodzaju szkodliwą brahą, pozostaje bez najmniejszego wpływu. Zauważałem, że w wółowni dotkniętej grudą, bydło nie karmione brahą, które jednak ciągle tłoczyło nogami w rzadkim kale swych sąsiadów dotkniętych grudą, nie zarażało się tą chorobą. Zresztą gdyby się znajdowały w kale owe grzybki wywołujące grudę, niemożna by pojąć, dlaczego występują nieraz równocześnie z grudą na pęcieniu, tego samego rodzaju strupy po całym ciele; przecież bydło nie zanieczyszcza się kałem po całym ciele. Nie mam żadnej wątpliwości, że choroba w mowie będąca, nie jest pasożytną i jestem przekonany, że grzybki

czy to drożdżowe czy też inne, nie odgrywają tutaj najmniejszej roli.

Najbardziej obwiniają jako przyczynę chorobową, zanieczyszczenie kałem dolnych części nóg. Zauważano bowiem i to zupełnie słusznie, że choroba z małymi tylko wyjątkami rozpoczyna się prawie zawsze od dolnych części nóg tylnych. Zwierzę karmione obficie brahą wydziela bardzo dużo kału, rozrzedzonego i wodnistego, łatwo przeto zanieczyszcza się. Stojąc ciągle nogami tylnymi w wodnistym kale, rozmiękcza się skóra, bywa podrażniana ciągle i przechodzi w stan zapalenia. Spostrzeżenie to jest do pewnego stopnia zupełnie słuszne, zanieczyszczający kał rozrzedzony nie jest jednakże wystarczającym do wytworzenia grudy. Nie ulega wątpliwości że kał taki usposabia nadzwyczajnie zwierzę do grudy, grudy samej atoli nie wywołuje. Wiadomo jest n. p. że przy zmianie paszy suchej na zieloną, karmienie zieloną koniczyzną lub liśćmi buraczanami, kał jest wodnisty. Lubo paszami temi karmi się przez dłuższy czas i nogi się zanieczyszczają, gruda nie występuje. Toż samo widzi się przy karmieniu brahą. Jeżeli braha nie jest szkodliwą (co się najczęściej zdarza), kał zawsze rozrzedzony i nogi zanieczyszczone, a mimo to grudy nie ma. Czasami też nie występuje gruda brażana przez kilka lat w stajni, w której dotychczas panowała, lubo iż w żywieniu i utrzymywaniu bydła nie zaszła najmniejsza zmiana. Gdyby zresztą zanieczyszczenie miało być powodem grudy, natenczas mogło by tylko wystąpić zwykłe zapalenie skóry z brudu i nieczystości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Nowa Reforma“

o naszym handlu zbożowym.

Wiele już razy mówiliśmy o kłopotach naszego rolnictwa a przytem o wadliwościach naszego handlu zbożowego — sprawa ta była już niejednokrotnie przedmiotem rozpraw na zgromadzeniach rolniczych, wszyscy zresztą te dolegliwości czujemy, a przecież w tym kierunku robi się w rzeczywistości mało co dodatniego. Jakaś dziwna apatya ogarnęła nasz stan rolniczy, gdy tymczasem trzeba nam się właśnie ruszać i pomagać sobie wszelkimi możliwymi sposobami.

W „Nowej Reformie“, tak często ogłaszającej znakomite rozbiory spraw ekonomicznych, znaleźliśmy właśnie w sprawie handlu zbożowego artykuł, wskazujący co nam czynić wypada. Artykuł ten napisany tak przekonująco, zasługuje, ażeby każdego obywatela ziemskiego przeczytał go i zastanowił się nad nim, i dlatego chcąc, ażeby był czytany w najszerszych kołach, powtarzamy go tutaj. Otóż „Nowa Reforma“ pisze:

„Może nigdy jeszcze oplakany stan handlu zbożowego w Galicyi nie dał się tak dotkliwie uczuć naszym ziemianom, jak właśnie w tym roku. Stagnacja w handlu jest zupełna. Są okolice, w których literalnie za najniższą nawet cenę sprzedać nie można. Zwykli w tym handlu pośrednicy usłudni faktorowie wiejscy i miasteczkwowi, na propozycję sprzedaży, na zapytanie o cenę, ruszają tylko ramionami,

kupować nie chcą, i chyba wyjątkowo tylko dadzą zaliczkę na zboże, nawet się do żadnej ceny nie obowiązując. Rok ten można pod tym względem uważać jako jeden z najgorszych, wobec ogólnego zadłużenia, wobec zalegania ze spłatą rat hipotecznych pożyczek, może się ten rok stać zabójczym dla bardzo wielu większych gospodarstw.

Ale jak zeszłoroczna powódź pod jednym względem stała się dobroczynną, że sprawę regulacji rzek postawiła na porządku dziennym w sposób tak kategoriyczny, iż już się chyba zepchnąć nie da, tak też może ten rok dla handlu zbożowego tak fatalny, stanie się pod tym względem zbawczym, że zmusi naszych rolników do stanowczych a energicznych środków ratunkowych. Bo przekonani jesteśmy, że środki ratunku są, tylko nie było dość energii, żeby je wcześniej a skutecznie zastosować. A nie będziemy tu mówić o tem wszystkim, co się tylko powoli, latami da wykonać, o zmianie systemu gospodarczego, o ograniczeniu produkcji ziarna na rzecz produkcji paszy i roślin przemysłowych, o najważniejszym wreszcie środku, którego skuteczność jednak dopiero po dziesiątkach lat objawić się może: o zwiększeniu krajowej konsumpcji przez podniesienie przemysłu. Trzymać się będziemy ściśle przedmiotu, od którego zaczęliśmy nasze uwagi, tj. handlu zbożowego.

Pod tym zaś względem twierdzimy, że gdyby nasi więksi właściciele ziemscy poczuli się raz do owej siły, jaką dają solidarne działanie, to mogliby przełamać najważniejszą w handlu zbożowym przeszkodę — kwestyę taryf. Żadna u nas klasa społeczeństwa nie ma tak silnego w kraju i państwie stanowiska, jak większa własność. Z tej siły swej społecznej korzysta ona w politycznym działaniu w całej pełni, i uzyskuje niezmierną wszędzie przewagę — ale, rzecz prawdziwie niepojęta, w sprawie, w której jej interes jest najściślej solidarny z interesem kraju, w której reprezentanci wszystkich naszych zawodów na wyścigi popieraliby jej życzenia, w tej sprawie nie umiała ona swego stanowiska wyzyskać na korzyść kraju i swoją. Ma większość w Radach powiatowych, znaczną większość w Sejmie, ma ją w Kole polskiem w Wiedniu, jest zorganizowana w dwóch centralnych i licznych okręgowych Towarzystwach rolniczych, mających prawie urzędowe stanowisko, reprezentanci jej zasiadają w radach zawiadowczych i komitetach dyrekeyjnych kolei żelaznych, i to wszystko nie wystarczyło do zgodnego kwestyi taryfowej. To wszystko nie wystarczyło choćby do usunięcia tego tylko, żeby zbożu zagranicznemu nie dawano w taryfach różniczkowych premii, która jest wręcz aktem nieprzyjaznym wobec produkcji krajowej, na zgubę jej wymyślonym, i która faktycznie więcej niż amerykańska konkurencja spowodowała wyparcie naszego zboża z targów europejskich. To jest dla nas wręcz niepojętem! Jeżeli kilka tysięcy ludzi związanych wspólnym interesem, jeżeli widzą od lat ten najżywotniejszy swój interes zagrożonym, toż złączywszy się i działając solidarnie, mogą w zwykłych nawet stosunkach cel osiągnąć, skoro to cel rozumny a z dobrem powszechnem zgodny. A cóż dopiero, jeżeli ci

ludzie mają takie jak wykazaliśmy wyżej wpływowe, potężne w kraju i państwie stanowisko, jeżeli oporu z żadnej strony spodziewać się nie mogą, prócz ze strony samych zarządów kolejowych, które ostatecznie musiałyby się ugiąć w obecnym głosie państwa, od którego subwencye mają i gwarancję!

Prawda, że przewódcy tej wielkiej własności nauczyli ją polityki, abdykacyi i rezygnacyi, i spokojnego, bezopornego przyjmowania wszystkiego, co z góry przychodzi, i obojętne przyglądania się, gdy u góry bardzo żywotne dla kraju sprawy są całkowicie zaniedbane. Prawda — że ta abnegacya polityczna, która już się stała nałogiem naszym, w sposób zupełnie naturalny i konieczny przenosi się także i na sprawy, nie mające znaczenia politycznego. Ależ na miły Bóg! przynajmniej w tych sprawach, w których chodzi o chleb powszedni wasz i waszych dzieci i wnuków, o chleb powszedni kraju, w tych sprawach, w których już po prostu nóż na gardle macie, i do ratunku ostateczna jest chwila — zerwijcie raz z polityką rezygnacyi i abdykacyi, zdołajcie się na kroki stanowcze, mówcie w oczy prawdę bez względu, komu ją powiedziec przyjdzie, postępujcie z tą energią, którą was natchnąć powinna świadomość, iż to kwestya ratunku od ostatecznej ruiny.

A jak działać? Są na to tysiączne przykłady za granicą, gdzie nieraz solidarnem działaniem umiano łamać nawet najpotężniejsze na pozór sfery interesów. Tutaj stoi z jednej strony interes kraju i jego rolnictwa, z drugiej interes kolei, ich dyrektorów, ich radców zawiadowczych, ich akcyonaryuszów. I dlatego, żeby pierwsi mieli tanytem wyższą, a drudzy dywidendy może o 1 lub 2 od sta wyższe — dlatego ma krajowe rolnictwo przepadać! Któryż z interesów silniejszy? który poddać się musi i powinien? Jak działać? Związać się w ligę, do którejby należeli wszyscy ziemianie. Zasypywać ciała reprezentacyjne petycyami. Prowadzić w Sejmie i w Radzie państwa rokrocznie wnioski i interpelacye. Zarzucać wszelkie biura rządowe memoriałami. Różysłać dziennikom wszelkich barw i odcieni artykuły i komunikaty, z fachowego stanowiska pisane. Trzymać w obłożeniu Radę kolejową i biura pana ministra handlu. Wysyłać jedną deputacyę po drugiej. Wejść w obóz nieprzyjacielski i tam działać, to znaczy: uczestniczyć w zgromadzeniach akcyonaryuszów kolejowych, z którego to prawa liczni w naszym kraju akcyonaryusze w zbyt szczupłej mierze korzystają i brać w nich czynny a śmiały udział. Odbywać jak najliczniejsze zjazdy i tam nieustannie tę sprawę ponawiać. Zapewnić poufnie ministerstwo, że jeżeli pozwoli na dalsze systematyczne niszczenie głównej gałęzi gospodarstwa kraju, to nasza reprezentacya potrafi ztąd wyprowadzić konieczne wnioski co do swego politycznego stanowiska. Słowem — skoro dotychczasowe ciche jęki bóleści nie skutkowały, rozpocząć szeroką, na wielką skalę zakrojoną i głośną agitacyę, a wobec faktu, że tu cały kraj stoi po stronie interesowanych, skutek takiej agitacyi jest niewątpliwym. Postawić na jej czele najruchliwszego i najśmielszego reprezentanta naszej własności ziemskiej, który ma i nazwisko świetne i zdolności świetne, i wymowę i

wpływy wysoko sięgające i odpowiednią gorączkę czynu — zsolidaryzować wszystkich w tem ratunkowym działaniu, zainteresować niem szerokie koła, a skutek być musi.

Wszakże sprawa taryf różniczkowych nie wyczerpuje kwestyi. O drugiej jej stronie pomówimy w następnym artykule“.

(Dokończenie nastąpi.)

Wyciąg

ze sprawozdania Instruktora uprawy chmielu

za miesiąc czerwiec i lipiec b. r.

1) W miesiącu czerwcu b. r. udałem się do Kuźmienicy, własności Wgo p. Karola Schaffnagla na Podolu rosyjskiem, gdzie obrałem 7mio morgowy kawał pola pod uprawę systemem drutowym chmielu, którego dotąd jeszcze w tych okolicach nie uprawiają i udzieliwszy instrukcyi co do regulacyi gruntu.

2) Udałem się do J. W. p. Romana kniazia Puzyny w Gwoźdźcu, gdzie zastałem 1½ morga zeszłorocznego chmielu; dałem instrukcyę co do podkasywania i podgartywania tegoż i obrałem pole poł przyszlą chmielarnię, zaleciwszy wprzód zrygolowanie tegoż.

3) W miesiącu lipcu bieżącego roku będąc zawezwanym przez tamtejszy Oddział Tow. gosp., udałem się do Wzdowa, własności Wgo p. Teofila Ostaszewskiego, gdzie zastałem 1 morg młodego a 4 morgi starszego chmielu dość ładnego i obfitego, a dawszy instrukcyę co do ulepszenia suszarni,

4) udałem się do Jabłonicy polskiej, własności Wgo p. Stanisława Leszczyńskiego, gdzie zastałem ¼ morga młodego a 1½ morga starszego chmielu; tenże w skutek nie odpowiedniej podgleby miejscami (tak zwany) tyczny i mniej obfity.

5) Z tamtąd udałem się do Jasionowa, JWgo pana Augusta hr. Dzieduszyckiego, gdzie zastałem 1½ morga chmielu ładnego i obfitego. Dawszy instrukcyę co do urządzenia suszarni na nowo budującej się stajni,

6) udałem się ztamtąd do Grabownicy, własności Wgo pana Teofila Ostaszewskiego, gdzie obrawszy 2½ morgowy kawał pola pod uprawę chmielu i zaleciwszy ryglówkę tego gruntu, odjechałem do

7) Krzemiennej a względnie na folwarki Hrószówkę i Ulucz już w powiecie dobromilskim, a własności Wgo p. Kantego Dydyńskiego. W Hrószówce zastałem 1 i pół morga tegorocznego dość ładnego chmielu a w Uluczu obrawszy 5 morgowy kawał pola pod uprawę chmielu, udałem się z tamtąd do

8) Hłudna, własności Wgo p. Konstantego Bobczyńskiego, gdzie zastałem 2 i pół morga mocno gradem zniszczonego chmielu, a próba prowadzenia dwu krzaków na jednej tyczce, nie powiodła się. Nie udała się również sorta chmielu zwana „Golding“ sprowadzona do rozmnożenia wprost z Anglii, gdyż chmiel ten jest prawie wszystek z kwiatem męzkim. Udzieliwszy instrukcyi co do ulepszenia suszarni, udałem się z tamtąd do

9) Nozdrzeza, własności Wgo pana Seweryna Skrzyńskiego, gdzie zastałem 1 morg młodego a 6 morgów starszego więcej t. zw. tycznego lecz dość obfitego chmielu, a dawszy instrukcyę co do ulepszenia suszarni odjechałem z tamtąd do

10) Gdyczyna, własności Wgo p. Franciszka Trzcienieckiego, gdzie zastałem 12 morgów (500 kóp) ładnego i obfitego chmielu, a między tym przeszło 1 morg młodego, dałem instrukcyę co do ulepszenia suszarni, poczem udałem się do

11) Niewistki, własności Wgo p. Alexandra Bobczyńskiego, gdzie zastałem 3 morgi mniej obfitego chmielu a udzieliwszy również instrukcyę co do ulepszenia suszarni, udałem się z tamtąd do

12) Dydni, własności Wgo p. Adama Pohoreckiego, gdzie zastałem pół morga młodego a ¼ morga starszego, więcej t. zw. tycznego i mało obfitego chmielu, udzielając również instrukcyi co do ulepszenia suszarni.

Miejscowości Końskie, Dynów, Charta, Bachurz i Tymeszów, z powodu zawezwania przez Komitet na posiedzenie sekcyi chmielnej, pozostały do zwiedzenia na później t. j. przy zbiorach, do których pomiędzy 15. a 20. b. m. przez powyższy Oddział Tow. również pisemnie zawezwanym będę.

Kazimierz Lityński.

Wiadomości z Oddziałów.

Z Oddziału Iancucko-jarosławskiego.

Dnia 19. sierpnia, przy mniej, niż zwykle zapelnionej Sali ratuszowej z powodu słoty, odbyło się Zgromadzenie członków Oddziału Iancucko-jarosławskiego, pod przewodnictwem JW. Zygmunta Dembowskiego.

Obecnych było 93 członków; nowych podało się 9 i tych balotowaniem jednomyślnie przyjęto.

Składką pomiędzy obecnymi uzupełniono do zł. 100 przesyłkę na rzecz medalu pamiątkowego dla JO. Księcia Prezesa. — Z okazji minionej tej 25letniej rocznicy, wspomniął hr. Scipio, iż należytem będzie także jej uczczenie, jeżeli należący już do Towarzystwa gospodarskiego i doznający dobrodziejstw z pełnego zasług przewodnictwa księcia Adama Sapiehy, zachęcą tylu licznych jeszcze rolników w kraju, do umieszczania swych nazwisk na niezapełnionych dotąd listach Członków, we wszystkich Oddziałach Towarzystwa.

Odczytano i przyjęto ostatni protokół i bieżące korespondencye oraz okólniki do Rady Oddziału.

Hr. Scipio przypominając odczytany na wiosennem Zgromadzeniu artykuł Wgo pana Breuera o plantacyi buraków metodą flancowania, oznajmił, iż przeprowadza u siebie na małą skalę, próbę tego systemu i rokuje z niego jak najlepszy rezultat — buraków flancowanych, rozsądnikami z osobnej szkółki, nikt na jednym kawałku pola obok zasia-

nych (jedne i drugie Oberndorfskie), rozróżnić nie jest w stanie. — Na żądanie Zgromadzonych, oblecał hr. Scipio zdać sprawę dokładną na zimowym zebraniu, z osiągniętych rezultatów.

Przewodniczący podał do wiadomości o odbyć się mającej dnia 2. Września r. b. Wystawie koni w Przemyślu, na której premie rządowe i premie Towarzystwa rozdawane będą i zachęcał do licznego obesłania Wystawy. Na koszt jej urządzenia przeznaczono 100 zł. z funduszu Oddziału Łańcucko-jarosławskiego.

Co do odczytów o weterynaryi, wywiązała się dłuższa dyskusya przy zdaniach za i przeciw, po której uchwalono większością głosów, starać się o konieczne doprowadzenie ich do skutku, jeżeli nie w tym, to w przyszłym roku, jeżeli nie w Jarosławiu, to w Przeworsku lub Łańcucie.

Sekretarz odczytał interesującą i pouczającą rozprawkę (wydrukowaną w „Niedzieli“). P. Antoniego Świeżawskiego, o gnojarniach i przechowywaniu gnoju u włościan.

W sprawie Kółek rolniczych, który to punkt postanowiła Rada Oddziału umieszczać na każdym porządku dziennym, uproszono delegata, który wziął udział w Zgromadzeniu lipcowym w Krakowie, by na następnym zebraniu Oddziału zdał treściwie sprawę z tamtych obrad i uchwał.

Na wniosek Wgo Juljusza Frommła, uchwalono udać się do Komitetu centralnego z nagłaczem przedstawieniem, przeciw zamiarom zarządu kolei Karola Ludwika co do zniesienia jeszcze taryf różniczkowych dla zboża przez Galicyę przechodzącego i co do zaliczkowania takiego zboża w magazynach kolei w B odach i Podwołoczyskach, — coby nową i dotkliwą było klęską dla rolników w kraju.

Wylosowano wreszcie między Zgromadzonych, różne przedmioty gospodarskie za zł. 38-50 zakupione, przeważnie z wyrobów Towarzystwa powroźniczego w Radymnie, sumiennością wykonania i przystępnymi cenami, na wszechstronne poparcie zasługującego.

Jarosław d. 24. sierpnia 1885.

Korespondencye.

Z pod Jarosławia 4. wsześnia.

Wróciwszy po kilkotygodniowej niebytności do domu, zastałem między innymi pismami także „Rolnika“, którego przeglądając znalazłem artykuł z nęcącym nagłówkiem: „Sprzedaż chmielu“. Wiedząc o istniejącej stagnacyi w handlu, zabrałem się do czytania, spodziewając się znaleźć wskazówki mogące nas producentów wyprowadzić z przykrego tegorocznego położenia, mianowicie niemożności zrealizowania towaru. Tymczasem czytam wyrzuty, iż co roku chmiel marnujemy, sprzedając go wcześniej przed zbiorem, na wagę 56 kilo, gdy w innych krajach całkiem przeciwnie się dzieje, bo zawierają interes o chmiel już spakowany i w dodatku na 50 kilo — porównanie wypada więc na naszą niekorzyść. Szanowny autor tego artykułu zapewne tego roku zadowolniony, bo z małymi wyjąt-

kami wszyscy, ilu nas jest, nie sprzedaliśmy chmielu i będziemy oczekiwać kupca z gotowym towarem — proponować mu nawet będziemy jeżeli się zjawi, wagę 50 kilową. Nie mogę jednak powstrzymać uwagi, że wszystko by to było dobre bardzo, gdyby za chmielem był żywy popyt, a tu jest inaczej, bo właśnie my z naszej strony wyglądamy bardzo kupca, co nie przeszkadza, że każdy wolałby lepiej jak gorzej spieniężyć swoją pracę.

Wobec zarzutów, pozwolę sobie wziąć w obronę wcześniej sprzedających i to opierając się na własnej praktyce. Chmiel jest jak wiadomo produktem niezbędnym dla browarów i zapobiegliwsi piwowarzy myślą zawczasu o zapewnieniu sobie przynajmniej trzech czwartych potrzebnej im ilości, by później nie przepłacać. Weześnie więc rozjeżdżają się ich ajenci po świecie, rozpatrują się po chmielnikach i zawierają układy z producentami — jest to zwykła pora znacznego popytu i sprzedaży u nas. Gdy piwowarzy mają już dostateczny zapas, następuje stagnacya w handlu chmielem — potem jeszcze odbywają się kupna dopełniające, poczem kupecy znikają. Zwykle tak się dzieje, że kto chmielu nie sprzedał w lecie lub za wczesnej jesieni, narażony jest na zmarnowanie go na wiosnę; aż nadto dobrze pamiętam, że chmiel, za który mi ofiarowano wcześniej 90 zł. za centn. zabrali z wiosną po 10 zł. Teraz mam zwyczaj, sprzedawać chmiel dosyć wcześniej i może to zły sposób, ale ja się go zwykle trzymam. Kiedy są ochotni kupecy, sprzedają, wymawiam sobie jednak, że w razie niezwykłego podskoczenia ceny, daję kupcowi zysku np. 15 zł. na centnarze, nadwyżką zaś dzielimy się i wyznaję, że zawsze na tem dosyć dobrze wychodziłem. Nie miałem nadzwyczajnych zysków, ale też nie byłem narażony na gwałtowne straty, które parę razy doświadczone z chmielem.

Co do tegorocznej stagnacyi w handlu, tej wcale nie pojmuje — sprzedając chmiel od 30 lat z górą, nie pamiętam coś podobnego. Bywał chmiel tani, nie spadając poniżej 40 zł. za centnar, ale zawsze kupecy zabierali i wywozili, dlatego zaś teraz nikt ani się zgłosi, nie mogę sobie dobrze wytłumaczyć. Jak wiadomo, w czerwcu zaczęto kupować z zagranicy i kto wcześniej przed zbiorem na 56 kilo sprzedał, dobrze na tem wyszedł, bo przynajmniej sprzedał i to nie tak źle. Gorzej będzie z nami: my z gotowym towarem kontenci będziemy, gdy się zjawią kupecy i będziemy musieli przyjąć warunki, jakie nam narzucą. Mnie się zdaje, że doszliśmy do hyperprodukcji i że na nieszczęście nasze a szczęście publicznej moralności nie ma tyłu spragnionych piwa, ile my im tego trunku nawarzyć gotowi. Dopóki produkcya była więcej ograniczoną a więc targ ciałniejszy, tem towar był w wyższej cenie i po nasz chmiel przybywano ze stron dalekich, ale teraz zdaje się, że może oprócz mniejszej konsumpcji piwa, browary mają bliżej siebie dosyć chmielu i na nasz nie oglądają się, chociażbyśmy się kontentowali i niższą ceną, byle go tylko sprzedać. Może, gdy chmielniki szczególnie gorsze jakości produkujące, a przecież na cenę wpływające, okażą się niekorzystne i porzucone zostaną, zmieni się sytuacya — wszak zmniejszenie cukrowni pole-

pszyło interesa pozostałych. Wyczekujemy więc, co się stanie i jak się stosunki handlowe ułożą. Według mnie wszystkie wożenia chmielu nie na wiele się przydadzą, bo zagraniczni kupcy znają doskonale nasze chmiele, wiedzą, kto i ile go produkuje i gdyby chmielu potrzebowali, rychłoby się u nas zjawili — wszak mamy koleje.

Bardzo byłbym wdzięczny, gdyby ktoś wynalazł sposób zachęcania tych kupców, żeby do nas przybywali, ale jak dotąd, ja i wielu innych nie bardzo sobie robimy świetne nadzieje na korzystne sprzedaże jeszcze tego roku. M.



Waleryan Bogorya Podlewski

długoletni członek Towarzystwa gospodarskiego i były członek Komitetu, porucznik 2 pułku ułanów b. wojsk polskich, członek Wydziału krajowego i t. p., zmarł dnia 23. września o godz. 9 wieczorem w 76 r. życia. Zawsze czynny dla dobra drugich, pocteiwy, przystępny, uczynny i dobry jak rzadko człowiek bywa na stanowisku przez niego zajmowanem, zjednał sobie ogólny szacunek, u bliższych znajomych miłość, u wielu bardzo wdzięczność. Niech mu będzie lekka ojczysta ziemia, którą tak serdecznie kochał.

Wiadomości bieżące i rozmaitości.

Przywóz jęczmienia do Francji bez opłaty cłowej dozwolony jest na czas nieograniczony dekretem ministeryalnym z dnia 7. sierpnia b. r. Zwolnienie to od opłaty odnosi się jednak tylko do jęczmienia na słód przeznaczzonego.

Krajowa szkoła gospodarstwa lasowego. Otwarcie nowego roku naukowego w galicyjskiej krajowej szkole gospodarstwa lasowego nastąpi w połowie października 1885. Warunki przyjęcia uczniów zwyczajnych są następujące:

- ukończenie roku 17go;
- przynajmniej jednoletnie zajęcie praktycze w leśnictwie;
- wykazanie się przy egzaminie wstępnym tak ustnym jak pismicznym z posiadania wiadomości przygotowawczych, odpowiadających przynajmniej ukończonej niższej szkole średniej.

Kto ukończył z dobrym postępem wyższą szkołę realną, gimnazjalną lub szkołę gospodarstwa wiejskiego w Dublanach, przyjęty być może z uwolnieniem od egzaminu wstępnego (e). Wyjątkowo zaś może być przez kuratoryę na wniosek dyrekcji, także od jednorocznej praktyki (l) uwolnionym, kto ukończył z dobrym postępem szkołę gospodarstwa wiejskiego w Dublanach.

Nie posiadający kwalifikacyi określonej powyższymi warunkami, lub zamierzający uczęszczać tylko na niektóre przedmioty, przyjęty być może jedynie jako uczeń nadzwyczajny. Wolno także uczęszczać na wykłady osobom dojrzałym, jako gościom.

Każdy uczeń płaci wpisowego 2 zł. w. a.; oprócz tego czasne wynoszące na półrocze jedno od ucznia zwyczajnego 5 złr., od ucznia nadzwyczajnego tyle razy po 50 ct. w. a., na ile godzin tygodniowo będzie zapisany; przyczem dwie godzin rysunków, liczyć się będą za jedną godzinę wykładu. Gość nie uiszcza żadnej opłaty.

Za egzamin wstępny opłaca się takse w kwocie 2 zł. w. a., która jest oraz wpisowem ucznia, przyjętego do szkoły na podstawie pomyślnych wyników egzaminu.

Ponieważ stypendya udzielają się dopiero po odbytych egzaminie z półrocza pierwszego, przeto każdy uczeń nowo przyjęty zapewnić sobie musi utrzymanie przynajmniej na pół roku.

Wpisy uczniów rozpoczną się na podstawie pisemnego podania od 1. października 1885.

Dzień otwarcia kursu podany zostanie wezwanie do publicznej wiadomości.

Kto na podanie wniesione, nie otrzyma odmownej odpowiedzi, uważać to może: że będzie przypuszczony do egzaminu wstępnego albo względnie będzie przyjęty do szkoły.

Dla uniknienia zapytań oznajmia się: że wstępny egzamin odbywa się: z matematyki, fizyki, nauk przyrodniczych i geografii, a oraz udowodnić musi kandydat, że władza dostatecznie językiem polskim i niemieckim, tak w mowie jak i piśmie.

Dyrekcya krajowej szkoły gospodarstwa lasowego.

We Lwowie, dnia 31. lipca 1885.

Ogłoszenie

w sprawie taryf kolejowych.

Komitet Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego zaniepokojony pogłoskami obiegającymi kraj nasz — jakoby „Zarząd kolei Karola Ludwika miał jeszcze więcej niż dotąd obniżyć taryfy różniczkowe dla przewozu zagranicznego zboża, a nadto jakoby miał zamiar dawać zaliczki do wysokości 40% wartości zboża z Brodów i Podwoleczysk przez Galicyę przechodząc mającego“ — odniósł się na wezwanie jednego z Oddziałów do jeneralnej Dyrekcji tejsze kolei z prośbą o stanowcze w tej mierze wyjaśnienie i na podstawie deklaracyi tejsze kolei z dnia 9. Września b. r. do l. 3994 ogłasza niniejszem, iż pogłoski te były zupełnie *bezpodstawne* tak w *jednym* jak *drugim kierunku* i polegały na błędnych premisach.

Ogłoszenie.

Komitet Towarzystwa gosp. galic. podaje niniejszem do wiadomości, iż wyjednał dla Instruktora uprawy chmielu pana Lityńskiego na kolejach Karola Ludwika i Czerniowieckiej zupełnie wolne bilety jazdy, a na liniach kolei państwowej bilet (II. klasy) zniżony na połowę do końca października br.

Gdy tym sdosobem koszta sprowadzenia Instruktora obniżyły się znacznie, sądzi Komitet, iż pp. plantatorowie chmielu tem chętniej z pomocą pana Instruktora korzystają zechcą.

Z Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. gal.

OGŁOSZENIA.

„Arden“

ogier w 4tym roku po oryginalnym *Ardenie* z klaczy orientalnej jest do sprzedania.

Blizszą wiadomość udzieli **Zarząd centralny dóbr hrabstwa Tarnowskiego w Gumniskach o. p. Tarnów.** 2-3

Liptawski owczy sér

(towar jesienny) 4 1/2 kilo z opłatą poczt. za 3 zł.

Borowiczka (jałowcówka) prawdziwa Trenczyńska

we faszczkach 3—4 Litrowych *opłatnie za 3 zł. — 3.50.*

Śliwowica smyrnińska prawdziwa i stara

we faszczkach 3—4 Litrowych z opłatą pocztową za **3 zł. — 3.50.**

2-2

poleca

Piotr Makovicky

w **Lipto-Rosenberg Ungarn.**

BARTNICTWO

czyli

HODOWLA PSZCZOŁ DLA ZYSKU

oparta na nauce i wielostronnem doświadczeniu

napisał

Dr. T. Ciesielski.

BARTNICTWO wyjdzie w 28 do 30 arkuszach w sześciu zeszytach, opatrzone przeszło 200 rycinami.

Cena zeszytu wynosi wraz z przesyłką pocztową w Austrii **60 ct.**, w Królestwie Polskiem **60 kop.**, w Ks. Poznańskiem **120 fen.**

W drodze przedpłaty kosztuje całe dzieło w Austrii **3 zł.**, w Królestwie Polskiem **3 ruble**, w Prusach **6 mrk.**

Lista prenumeratorów będzie ogłoszona w ostatnim zeszyście. Cena księgarska zostanie po wyjściu dzieła podwyższoną. 2-3

Pieniądże przysyłać należy pod adresem:

Administracja Bartnika, Lwów w Austrii.

Obecnie jest na ukończeniu Zeszyt II.

Drzewo kijowe

z jodły i świerka począwszy od **15 cm. grubości** kupuje przy odpowiednio niskiej cenie *w znaczniejszych partjach*

Eichmann i Spółka

2-2 w **Arnau nad Elbą (Czechy)**

Wskutek bankructwa zamawiającego jest za **dwie trzecie części rzetelnej wartości** większa partya

„przenośnych szyn i lór“

w całości lub partjami natychmiast do sprzedania.

Takowe nadają się szczególnie do transportowania „gnoju, zboża, piasku i torfu“.

Blizszą wiadomość pod **J. K. 6219** udzieli **Rudolf Mosse w Wiedniu.** 2-2

Klucznica

mogąca się wykazać chlubnymi świadectwami poszukuje służby do domowego gospodarstwa. Łaska we listy proszę adresować; W. K. poste restante Tarnopol

Zakład wyrobów metalowych

Jana Ochsner

w **Biale**

wyrabia wszelkiego rodzaju aparaty dla

gorzelni i browarów,

jako to: **aparaty odpędowe, rektyfikatory spirytusu kolumnowe, urządzenia browarniane**, oraz obejmuje **wszelkie aparaty do naprawy i rekonstrukcji.**

Dostarcza wszelkie możliwe **wyroby z miedzi i mosiądzu**, jako to: kotły, rury, kurki, wentyle, armatury, żelazne kotły parowe, napawacze (Speisekessel), parniki do gotowania kartofli i aparaty do grzania wody lub parzenia paszy dla bydła. 24-26

Buhaj

1¹/₂ rocznej rasy ³/₄ kuhlandzkiej,

dobrze zbudowany i do rozplodu zdalny, jest do sprzedania za 100 zł. w. a.

w Polnej poczta Grybów.

Zarząd gospodarstwa udzieli bliższych objaśnień listownie. 3-3



Lactina

mączka pożywna do odsadzania i wychowu młodego inwentarza; środek zastępujący dokładnie mleko macierzyńskie przy oszczędności

przynajmniej 50%, gdy 1 liter mleka laktynowego tylko na 1 do 2 centów wypada.

Lactina I. 35 ent. za kilogram

„ II. 25 „ „ „

do odsadzania i hodowania młodego inwentarza.

Lactina III. 15 et. za kilogr. jako karma opasowa dla świń.

H. Streiff, Ritschard & Co.

Wien VI. Windmühlgasse 16.

Skład we Lwowie u Teofila Łuckiego, handel nasionami

Dwa folwarki

należące do dóbr Podhorce w Złoczowskim powiecie są do wydzierzawienia.

Bliższą wiadomość udziela Zarząd dóbr w Podhorech lub

Dyrekcya dóbr hrabstwa tarnowskiego

w Gumniskach p. Tarnów. 3-3

Już niema śnieci w pszenicy!

N. Dupuy'a zaprawa nasienna.

Radykalna i najpójedyncza metoda zaprawy ochraniającej pszenicę od śnieci, premiowana i zalecona przez wiele Towarzystw i znakomych gospodarzy. Zaprawę tę dostać można w pakietach, wystarczających do zaprawienia 200 i 100 litrów pszenicy po sklepach żelaznych, korzennych i z miesznanymi towarami wszystkich miast i nawet miasteczek w Galicyi.

Żeby pp. gospodarzy ochronić przed naśladownictwami i oszukaństwami, prosimy żądać wyłącznie pakiety, zaopatrzone moją marką ochronną, nazwiskiem i adresem.

Wyjaśnienia udziela *gratis i franco.*

Chemisches Laboratorium von N. Dupuy, Wien VI. Bezirk Windmühlgasse Nr. 33.

Składy we Lwowie: w handlu J. Stachiewicza, T. Łuckiego, i E. F. Riedla. W Bochni: J. Górskiego wdowej. W Krakowie: L. Feintucha i S. Mikuckiego. W Przemyślu: W. Kozłowskiego. W Rzeszowie: J. Schaittera i Spółka. 4-4

Wydawnictwo księgarni

GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA

we Lwowie:

„DZIEŁA ADAMA MICKIEWICZA“.

Najtańsze ze wszystkich dotychczasowych

WYDANIE STERETYPOWE

ułożone w chronologicznym porządku według wskazówek

PROF. DRA A. MAŁECKIEGO,

Cena 4 tomów zbroszurow. 4 zł. 60 ent.

w oprawie w płótno 6 zł., ze złotymi wyciskami

6 zł. 60 ent., z przesyłką pocztową o 40 ent. więcej.

Należytość można uiszczać w połowie 2 złr. 30 ent. przy odbiorze tomu I i II, resztę przy odbiorze tomu III i IV.

Oprócz powyższego wydania, znajduje się również

edycya poprzednia w 6 tomach za 10 złr. 80 ent. w

oprawie w płótno angielskie ze złoczonymi wyciskami

13 złr. 80 ent. (4-4).